

Zapach chleba, zapach szamba. - Patrzyłam na film Agnieszki i cała się trzęsłam. Jakbym wróciła do kanałów - z Krystyną Chiger i Agnieszką Holland rozmawia Paweł Smoleński, **strona 19**





Pamiętam **zapach** chleba, pamiętam **zapach** szamba

Przede wszystkim kanały.
14 miesięcy w smrodzie i ciemności.
No i Poldek Socha, nasz anioł stróż

Z **KRYSTYNĄ CHIGER**,
„DZIEWCZYNKĄ W ZIELONYM SWETERKU”,
ROZMAWIA
PAWEŁ SMOLEŃSKI

Film „W ciemności” Agnieszki Holland - polski kandydat do Oscara - powstał z inspiracji książką Roberta Marshalla „W kanałach Lwowa. Heroiczna opowieść o przetrwaniu Holocaustu”. To historia kilkunastu Żydów, których po likwidacji lwowskiego getta ukrył w kanałach Polak Leopold Socha. Przeżyli w nich do końca wojny. Jedną z ocalałych była dziewięcioletnia wówczas Krystyna Chiger. Niedawno ukazały się w Polsce jej wspomnienia „Dziewczynka w zielonym sweterku”. Agnieszka Holland spotkała się z Krystyną Chiger dopiero po ukończeniu zdjęć do filmu.

Pani książka liczy kilkaset stron. Pani zeznanie, złożone tuż po wojnie w Krakowie, to kilka kartek zapisanych językiem młodej dziewczynki. Miała pani dziesięć lat.

- Razem ze mną zeznawały wówczas inne żydowskie dzieci, zebrała się z tego niewielka broszurka. Wie pan, my - mama, tata, brat i ja - rozmawialiśmy o Holocaulście i podczas wojny, i od razu po wojnie. Mieliśmy kontakt z ludźmi, którzy się razem z nami ukrywali. Nie unikaliśmy wspomnień, przypominaliśmy sobie detale. Może dlatego wyszliśmy z tego bez większych urazów.

Gdy pisałam swoje wspomnienia, ani razu nie zajrzałam do rękopisu pamiętników mojego ojca. Zrobiłam to dopiero, kiedy postawiłam

▶▶▶ Dokończenie ze s. 19

ostatnią kropkę, aby sprawdzić jakieś daty, nazwiska. Moja książka jest moją pamięcią tamtego czasu.

Wielu ocalonych z Holocaustu nie wspominało o tych przeżyciach przez lata. Ich dzieci, a nawet wnuki borykają się często z tą traumą do dziś.

- Nie wiem, czy rozmowy o wojnie i naszych przeżyciach to była świadoma decyzja rodziców, czy podświadomie czuli, że koszmaru nie wolno w sobie dusić. Myślę, że raczej to drugie. Wyglądało to zupełnie normalnie, wychodziło w czasie codziennego życia: jakieś słowo, jakaś piosenka, nawet zapach rodził pytanie: „Pamiętasz to, tamto?”. Rozmawialiśmy zupełnie swobodnie, nie udawaliśmy, że czegoś nie było, że nie jesteśmy tymi ludźmi, którymi jesteśmy.

Niekiedy tylko śni mi się, że gdzieś uciekam. Ale nogi mi grzęzną, walczę, lecz stoję w miejscu. Wokół słyszę szum wody. Budzę się wtedy w wielkim strachu. Jestem szczęśliwa, że leżę w swoim łóżku, ale przez wiele godzin czuję się roztrzęsiona.

A potem jest normalny dzień. Dopiero od trzech lat jestem na emeryturze, zawsze miałam dużo zajęć i za mało czasu, żeby się zastanawiać. Nie mogę o tym przecież ciągle myśleć. Pamięć snu stopniowo przechodzi.

Nigdy nie byłam u psychiatry czy psychoterapeuty. Tak samo moi rodzice i brat. Różni ludzie pytali mnie, jakim cudem możemy sobie z tym radzić sami. Jakoś mogliśmy. Holocaust był częścią naszego życia. Przerazająca, ale nie aż tak, że zrujnowałby całą resztę.

Zwracali się do mnie, jak do innych ocalonych, badacze z nowojorskich uniwersytetów, bym poddała się jakimś badaniom, testom. Raz się zdecydowałam, ale pojawiły się trudności, bo podczas testów trzeba było robić badania poziomu enzymów we krwi. Mam cienkie żyły, trudno się do nich dostać, żeby pobrać krew. Odesłali mnie do domu. Widzi pan, żadna ze mnie naukowa pomoc.

Czy zdarzaty się chwile podczas wojny, że była pani szczęśliwą dziewczynką?

- W kanałach, gdy byłam razem z rodzicami. Czulałam ich wsparcie, opiekę, mogłam się na nich oprzeć, nie musiałam myśleć, jak się uchować, jak ochronić mojego braciszka. Kanały były pod tym względem lepsze niż getto.

Zanim zeszliśmy pod ziemię, rodzice pracowali. Zostawałam sama z bratem, a po domach chodzili Niemcy i ukraińska policja. Gdy zoba-

czyli jakieś dziecko, zabijali je albo zabierali. Umiałam odróżnić kroki na schodach, więc kiedy słyszałam, że idą Niemcy, wciskałam mojego brata do walizki i wpychałam pod łóżko. Sama chowałam się w wielkim długim szlafroku wiszącym w kącie pokoju, mama specjalnie go zostawiała. Nasłuchiwałam, aż odejdą, a kiedy już wiedziałam, że poszli, szybko wyciągałam brata z walizki. Nauczyłam go, żeby nie płakał, robił zawsze to, co mu mówiłam.

Czym różniły się kroki niemieckie od żydowskich?

- Niemieckie były silne, stanowcze, pewne siebie. Żydowskie - lekkie i szybkie. Nie lubię oglądać filmów o wojnie, ale gdy tylko słyszę z telewizora dźwięk takich kroków, od razu sobie przypominam Lwów. Kroki można bardzo łatwo odróżnić od siebie.

W getcie nie wolno mi było wyglądać przez okno. Ale czasami zza firanki widziałam, jak Niemcy prowadzą kolumny Żydów, biją, rozstrzelują. Widziałam, jak załadowali na ciężarówkę moją babcię z małą kuzynką Inką, tę babcię, która zrobiła mi na drutach zielony sweter, dziś eksponat w waszyngtońskim Muzeum Holocaustu. Kuzynka chciała mi dyskretnie pomachać, bo wiedziała, że chowam się za firanką. Niemiec to zauważył, uderzył ją kolbą karabinu. Więcej ich nie widziałam.

Do dzisiaj prześladują mnie zapachy getta i kanałów. Gdy wyczuję gdzieś smród szamba, ścieków, od razu robi mi się niedobrze. Pamiętam zapach zjełczałego tłuszczu, na jakim gotowaliśmy zupę.

A wie pan, że pamiętam też zapach lwowskich przedwojennych piekarni i chleba; nazywał się kulikowski. Kiedyś w Nowym Jorku jechałam z mężem wzdłuż Broadwayu i nagle coś czuję, zupełnie jak tamten chleb. Pojechaliśmy za moim nosem, jak pies za zapachem kości, aż dotarliśmy do sklepu na rogu 80. Ulicy, delikatesów z towarami z całego świata. Okazało się, że mają tam taki chleb jak ze Lwowa.

Miała pani w getcie zabawki?

- Nie, Niemcy zabrali, zanim wyrzucili nas z mieszkania na Kopernika. Albo oddałam dziewczynom Polkom, żeby nie zabrali.

Nie miałam lalek, ale miałam braciszka. Musiałam go karmić, przebierać, chować. Do dzisiaj brakuje mi lat beztróskiego dzieciństwa. Już po wojnie bardzo prosiłam mamę, żeby mi kupiła lalkę. Mama uważała, że jestem już za duża, za dorosła. Znajomy lekarz podpowiedział, żeby jednak ją kupiła. Lalka była wspaniała, wyglądała jak małe dziecko. Miała na imię Danusia,

Chiger:

Na początku go nie poznałam, stał nagi pod szubienicą.

Zawołałam mamę:

„Zobacz, będą kogoś wieszac”.

Nie pamiętam, czy było ciepło, czy zimno

jak moja przyjaciółka, córka naszego przedwojennego dozorca.

Wymyśliłam też sobie przyjaciela. Nazywał się Melek, był moim rówieśnikiem. Opowiadałam mu o wszystkim, bawiłam się z nim, rozrabialiśmy razem, opiekowałam się nim, słuchał się mnie. Miał brązowe oczy i ciemne, proste włosy. Był ze mną jeszcze po wojnie, psotny, bardzo wesoły. Rośliśmy razem. Nie pamiętam, kiedy odszedł. Po prostu Kryśka za bardzo dorosła.

Mój brat bawił się w kanałach ze szczurami. Są bardzo mądre, bardzo ciekawe. Pamiętam, jak wykradały nam jedzenie. Ojciec chronił chleb, rozbijając wokół niego butelki. A one zawsze znalazły drogę.

Pani wspomnienia, opisujące codzienne doświadczenia Holocaustu, nie biją po oczach okrucieństwem, choć są bardzo dostowne.

- Obiecałam sobie, że nie napiszę, że było gorzej, niż było. Może wyparłam największe koszmary, jakoś się broniłam. Może już wtedy chronili mnie rodzice. Tak, pewnie byłam w tej szczęśliwej sytuacji, że moi rodzice nie pozwalali mi patrzeć przez okno.

A jednak oglądała pani przygotowania do egzekucji ojca.

- Na początku go nie poznałam, stał nagi pod szubienicą. Zawołałam mamę: „Zobacz, będą kogoś wieszac”, i dopiero wówczas zorientowałyśmy się, zdałam sobie sprawę, co się szykuje, bo zobaczyłam przerażoną twarz mamy. Nie pamiętam, czy było ciepło, czy zimno. Na niebie wisiały chmury.

Szczęśliwie ojca puścili. Odchodził spod szubienicy kompletnie nagi. Nie zwracał na to najmniejszej uwagi, po prostu szedł.

Mój brat nie miał o niczym pojęcia, patrzył na tatę, ale nie rozumiał. Mama trzymała go na rękach. Byłam szczęśliwa, że Paweł nie rozumie. Po wojnie okazało się, że wiele rzeczy zapomniał. To dobrze, bo wspomnienia przesładują. Człowiek prowadzi normalne życie i nagle klik, coś zaskoczy w pamięci.

Jak to jest: przeżyć kilkanaście miesięcy w kompletnych ciemnościach?

- Może lepiej, że nie widzieliśmy się nawzajem. Musieliśmy wyglądać koszmarnie. Wiedziałam, że muszę siedzieć w kanałach, bo inaczej mnie zabiją. Dostosowałam się. Gdy mówiono mi: „uciekaj”, uciekałam, „siadaj”, siadałam.

Było mi łatwiej, bo w kanałach mogłam się wyprostować. Moi rodzice przez 14 miesięcy chodzili zgarbieni.

Ostatniego dnia obudziło nas walenie we właz kanału: „Chiger, możecie wychodzić”. Każdy złapał, co miał pod ręką, ale Leopold Socha, kanałarz, który nas ukrywał, ustawił kolejność: pierwsze wychodzą dzieci, potem kobiety, mężczyźni, ostatni wyszedł mój ojciec. Na powierzchni nic nie widziałam, byłam oślepią światłem. Musiało być słonecznie, miałam przed oczami czerwone plamy. Socha zawołał wszystkich z okolicznych domów: „To moja robota, to są moje Żydy”. Puchł z dumy. Był szczęśliwy.

Opisuje pani Leopolda Sochę jak nawróconego anioła.

- Był lwowskim batiarem, łobuzem. Bił, napadał na sklepy, a nawet na bank, kilka razy siedział w więzieniu. Może zmusiły go do tego warunki. A może lubił takie życie. Nikogo nie zabił. Na szczęście.

Na początku ukrywania się w kanałach Socha i jego kolega Stefan Wróblewski przynosili nam jedzenie, brali pieniądze i zaraz znikali. Później zżyliśmy się, byliśmy jak rodzina. Socha zostawał godzinami, spędzał z nami swoje urodziny czy imieniny, przynosił butelkę wódki, dorosli pili. Opowiadał nam o sobie, przyznał się nawet do okradzenia sklepu, który był własnością naszej rodziny. Śmiało się z tego: człowiek, który nas okradł, wziął na siebie taką odpowiedzialność, dla nas ryzykował własne życie i życie swoich bliskich.

Gdy skończyły się nam pieniądze, moja mama została wydelegowana, żeby powiedzieć Sosze, że nie mamy czym płacić. Następnego dnia nie przyszedł. Pojawił się za dwa dni, sam. Powiedział ojcu, że będzie nam dalej pomagał. Znów przynosił nam jedzenie, a potajemnie dawał własne pieniądze mojemu ojcu, a tata ostentacyjnie mu je od-



Kadr z filmu „W ciemności”:
Robert Więckiewicz
z filmową Krysią Chiger

dawał, by przed innymi kanalarzami wyglądało, że nic się nie zmieniło, mamy z czego płacić.

Socha i mój ojciec bardzo się polubili. Poldek traktował go jak autorytet. Już po wojnie, gdy cokolwiek miał postanowić w prywatnym życiu, pytał mojego ojca. Chciał otworzyć knajpę, ojciec mu doradzał. A przecież byli w zasadzie równolatkami, może ojciec był ciut starszy. Zmarł w 1946 roku, miał 39 lat.

Po wojnie wyjeżdżacie do Krakowa i stajecie się Polakami, zmieniacie nazwisko na Chyrowscy. To gest, który radykalnie odcina was od Holocaustu i żydowskiej przeszłości.

- Ta zmiana tylko wygląda radykalnie, ale była bardzo powierzchowna. Zrobiliśmy to ze strachu, baliśmy się antysemityzmu. Niech pan so-

bie przypomni, że tuż po wojnie były antyżydowskie zamieszki w Krakowie i w Kielcach.

Zmianę nazwiska doradzili ojcu polscy znajomi: chcesz dostać pracę i być bezpieczny, udawaj Polaka. W szkole mama zarejestrowała mnie jako katoliczkę. Dyrektorka, pani Zającowa, wiedziała wszystko i sprzyjała jej decyzji. Tak samo ksiądz, który uczył nas religii - miał na imię Dominik, jego nazwisko czasami do mnie przychodzi, teraz nie pamiętam. Nawet poszłam do pierwszej komunii. Bez chrztu, ksiądz Dominik o tym wiedział, ale mówił mamie, że postępujemy słusznie. Podczas lekcji religii siedział zawsze koło mnie, zadawał pytania, a kiedy dzieci nie umiały odpowiedzieć, mówił: „Krysia najpewniej wie”. Uczyłam się katechizmu jak każdego

Chiger:
Może lepiej, że w kanałach panowały ciemności i nie widzieliśmy się nawzajem. Musieliśmy wyglądać koszmarnie

innego przedmiotu, byłam pilnym dzieckiem, nieźle mi szło. Poza tym moja ciotka, która w czasie wojny ukrywała się na aryjskich papierach i pracowała na jakiejś plebanii, znała wszystkie katolickie modlitwy, nauczyła mnie pacierza. Wiedziałam, kiedy mam klękać, jak się modlić.

A i tak zawsze ktoś jakoś się dowiedział, że jesteśmy Żydami. Choć mieliśmy tzw. dobry wygląd, brat był blondynem z niebieskimi oczyma, tak samo mama. Najbardziej idiotyczny argument świadczył za naszym żydostwem. Matki moich koleżanek pytały dyrektorkę Zającovą: „Czy Krysia jest Żydówką?”. Dyrektorka zaprzeczała, a one, że to niemożliwe, bo Krysia jest za zdolna. Antysemita zawsze pozna Żyda.

Dlaczego pani rodzice zdecydowali się wyjechać z Polski?

- Na wyjazd z Polski naciskała mama. Miała siostrę w Izraelu. Ja dorastałam, więc bała się, że mogę poznać kogoś, kto jest nie-Żydem, typowa jidisze mame. Ojca uwierało to, co działo się dookoła. Nie lubił komunizmu, chciał do wolnego świata. W 1956-57 roku dużo Żydów wyjechało.

Podoba się pani film Agnieszki Holland?

- Widziałam go na festiwalu w Toronto. Patrzyłam i cała się trzęsłam. Agnieszka pokazała wszystko tak realistycznie, prawdziwie, czułam się, jakbym wróciła do kanałów. Naprawdę, trudno mi było wysiedzieć w fotelu.

Wie pan, każdy, kto przeżył Holocaust, ma historię do opowiedzenia, niesie swój pakunek, doświadczenie. Niezwykłość naszej historii bierze się z dwóch powodów. Przede wszystkim kanały; wysiedzieć w smrodzie i w ciemności 14 miesięcy, ze szczurami i robalami, to jednak nie jest codzienność, nawet w tamtych czasach. No i Poldek Socha, nasz anioł stróż, mały człowiek, który zamienia się w bohatera. Natura człowieka przewycięży wszystko. Pęd do życia jest tak silny, że można dokonać rzeczy, o których w normalnych warunkach strach pomyśleć.

Krystyna Chiger – urodzona w 1935 r. we Lwowie, w spolszczonej, zamożnej rodzinie żydowskiej.

Razem z rodzicami i bratem ukrywała się w lwowskich kanałach dzięki pomocy polskiego kanalarza Leopolda Sochy. Jej zielony sweterek jest eksponatem w waszyngtońskim Muzeum Holocaustu. Z wykształcenia lekarz stomatolog. Mieszka w Nowym Jorku

